Cena zł. 3

KULTURA

pismo poświęcone kulturze radzieckiej

Rok II | Kraków, 15 lutego 1946 r. | Nr. 3

W. LIDIN

MOSKWA



Pułk, do którego po wyjściu ze szpitala wcielony został Sokownin, był pod koniec października pośpiesznie przeniesiony ku Moskwie. Smutny wicher jesienny wył i huczał w ogołoconych lasach podmoskiewskich. Miejscowość letniskowa, gdzie rozłożył się pułk do chwili przystąpienia do akcji, zazwyczaj pusta i mało zaludniona o tej porze roku, pełna była niezwykłego ruchu. Na polach, jak okiem sięgnąć, aż po sam horyzont, jakby wybuchając, leciała w powietrze ziemia z dziesiątków tysięcy łopat, którymi kopano rowy przeciwczołgowe i okopy. Przez całą długość szosy, niegdyś wiodącej spokojnie ku cichemu urokowi dużego jeziora z miłym sercu rybołówcy pluskiem ryb o jutrzence, ciągnął pochód aut załadowanych pociskami i płaskimi skrzyniami z nabojami o sznurkowych rączkach. Ogromne, szczelnie napełnione ciała receptorów, przenoszono na rękach do miejsc, gdzie wisiały białawe, zlewające się z niebem październikowym, balony. Koło wejścia do letniego kina-teatrzyku jeszcze trzepotały strzępy afiszy, ale w ogródku z pozostałymi paroma barwnymi latarenkami na drucie, pośpiesznie wyładowywał już swe gospodarstwo batalion medyczno-sanitarny.

Czyż istniała kiedyś ta Moskwa — spokojna, przygotowująca się o tej porze roku ku zimie, obficie zaopatrzona w opał, z rozpoczynającym się zimowym sezonem teatralnym, z ożywionym tłumem studenckim w westybulu szkoły architektury? Sokownin spojrzał ze zdziwieniem na zdjęcie swoje na starej legitymacji studenckiej, jak spogląda się na młodszego, nie znającego jeszcze życia, brata... Zaciemniona, bez jednego światełka w nocy, wstrząsana tylko wybuchami pocisków z dział przeciwlotniczych, w tyle, w odległości dziesiątków kilometrów, leżała Moskwa: Niemcy zamierzali zdobyć ją przed zimą...

Jednego z dni owej późnej, niespokojnej pory październikowej, Sokownin przedostając się do komendanta po rozmiękłej glinie rozmytej ścieżki, poznał w jednej z dziewcząt, kopiących wraz z grupą studentów rów przeciwczołgowy, ową śliczną Irenę, narzeczoną Kosti Kiedrowa. W bundzie, w męskich butach, wyrzucała rutynowanym ruchem ciężkie, rude bryły.

— Sieroża! — wykrzyknęła, odrzucając łopatę — Boże mój, jakże się cieszę! — o mało się nie uścisnęli. — No, jak tam wy... jakżeście tu trafili? A gdzie Kostia? Już 3 miesiące, jak nie mam od niego ani słóweczka...

Nie chciał jej powiedzieć, że Kiedrow jeszcze w lipcu przepadł bez wieści.

— Wojujemy, jak widzicie... no, a jak wy — w Moskwie?

Wszystko zapomniane już, moskiewskie, przypłynęło znów z wielką mocą.

— Ot, widzicie — budujemy linię obronną. A zasadniczo w warsztatach naszego wtuzu *).. obecnie wyrabiamy granaty ręczne.

Lecz wicher wojny zmiótł do cna wszystko dawne, jeszcze napół dziecięce z jej miłej twarzy, i twarde zmarszczki doświadczeń dały się widzieć na niej.

— Posłuchajcie, Sieroża — rzekła Irena zniżając głos, aby nie usłyszeli jej pracujący obok. — Jak z Moskwą?

Taki niepokój i gorycz malowały się na jej twarzy, że Sokownin mimowoli ujął jej maleńką zimną rękę w swoją.

— Może to co powiem, będzie dyktowane raczej uczuciem, niż rozumem, — dodała prędko — ale wiem, że Niemcy nie wezmą Moskwy!

Z nadzieją i strachem (być może, on wojskowy lepiej zna sytuację na froncie) patrzyła na niego.

— Ja też jestem tego pewny, Ireno — odpowiedział — ani wy, ani ja — nikt z nas nie może o tym myśleć inaczej.

— Czy wiecie o tym, czy też chcecie w to wierzyć? — spytała szybko.

— Nie, wiem... i wierzę.

— Oczywiście... — nagle jakby połapała się — inaczej na co by było to wszystko? — podniosła łopatę i wskazała nią w kierunku rowu przeciwczołgowego, ginącego w nieskończoności. — I jeszcze raz tyle, albo i więcej jeszcze wykopiemy, jeżeli będzie trzeba!

— Rzecz nie tylko w tym. Olbrzymie bryły poruszyła wojna... do najgłębszych pokładów narodu. Teraz strumień będzie się wzmagał.

W ciężkich bitwach obronnych, mężniejąc i doskonaląc się nie słabła moralnie Armia Czerwona, ale gromadziła siły do przyszłych rozstrzygnięć: wyczuwał to wewnętrznie i po sobie samym, i po ludziach batalionu, którymi dowodził, i po ludziach, co tworzyli pułk, i co tworzyli dywizję i całą armię. I mimo to wciąż jeszcze Niemcy byli pod Moskwą. Jak zgłodniałe wilki, wietrzące w powietrzu żer, przygotowywali się do ostatniego uderzenia na Moskwę. Lecz jak gdyby olbrzymi pług przeorał w przeciągu paru tygodni ziemię podmskiewską. Rowy głębokie wiły się, żółkniejąc bokami gliniastymi z ukazującą się wodą na dnie, wznosiły się całe lasy fortyfikacyj przeciwczołgowych ze spojonych odcinków szyn i belek!

— Chciałbym raz spojrzeć na Moskwę — rzekł Sokownin, patrząc w szarą przestrzeń październikową, zlewającą się z tak samo szarym posępnym niebem. — Pokłońcie się — nie ośmielił się dodać „jej" — pokłońcie się znajomym, jeżeli ujrzycie...

Uścisnął maleńką, zimną rączkę Ireny. Jej twarz z przyschniętymi do niej grudkami gliny wydała mu się niesłychanie bliska w tej chwili.

— A może będziecie w Moskwie? — zapytała nieśmiało. — Mój adres: Mała Mołczanowska 7...

— Nie, kiedy teraz już...

Spojrzał na zachód, gdzie rozerwawszy na sekundę chmury, przez szczelinę wyjrzało słońce. Po chwili rozrzewniony i poruszony spotkaniem, ruszył dalej po rozmytej deszczem ścieżce.

— Miła — rzekł prawie na głos — dała adres... — wzruszony jej pewnością, że z Moskwą nic stać się nie może.

*

Wyczuł, że od zasadniczych sformułowań, jak niegdyś od podstawowych praw fizyki, przechodzi do najważniejszego — do prawa wojny. Żądał czynów powszednich, lecz właśnie z czynów powszednich — z nauki wojskowej, z ćwiczeń, zamaskowania, rodziło się powodzenie na wojnie.

— Moich komendantów dobieram nie według przyjaźni — rzekł krótko — lecz według ich dzielności bojowej. Pobłażając jednemu, można jednego ocalić, ale zgubić setki.

Rano na rozkopanym polu, w skibach rozrzedzonej gliny, wyrzuconej z okopów, Sokownin prowadził ćwiczenia wojskowe. Lecz żołnierze unikali padania w mokrę glinę, lub pełzania poprzez rowy napełnione wodą, woląc przebiegać otwartą przestrzeń. Było mu ich żal, gdy pomyślał, jak do nitki przemokną i utarzają się w glinie.



— Źle u was z atakiem, starszy lejtnancie Sokownin — rzekł Myszkin bezlitośnie. — Tak wybiją wam cały batalion, zanim się zabezpieczy.

— Żal mi było ludzi, towarzyszu majorze — przyznał się Sokownin.

— Źle. Z takiej litości ludzie na wojnie giną. Zdawało się, że powie zaraz: „dajcie swój dziennik, Sokownin, muszę postawić wam niedostatecznie". — Człowiek na wojnie musi być bezwzględnie dokładny — rzekł Myszkin. — Rozkaz niewyraźny — to początek omyłki, niekiedy groźnej. Na wojnie niema błota ani złej pogody — dodał zwracając się do Sokownina. — Na wojnie jest tylko teren. Siądźcie. — I patrzał ponad głowami w kąt, jakby w myśli sprawdzał całe gospodarstwo pułku. Ludzie powinni być syci, wymyci, zdrowi, odziani. Jak z opałem? Jest drzewo, suszcie drwa. Co z łaźnią? Przygotowujcie piece. Sami sporządzajcie, wykorzystujcie każdy skrawek żelaza. Dzisiaj jesteśmy w domach, jutro w polu. Wojna — to pole. Jak z końmi? Czy dobrze okryte? Nie starczy siana — mieszajcie ze słomą.

Jak gdyby narada jakaś w dalekim kołchozie... a jakże Moskwa?

Sokownin wyszedł ostatni w ciemność jesiennego wieczoru. Wilgoć przygłuszała oddalony huk rozbrzmiałej bitwy artyleryjskiej. Łamane zygzaki pocisków zenitowych widoczne były w w kierunku na Moskwę. Lecz to, czego z twardym uporem poszukiwał u komendantów swoich Myszkin, to właśnie decydowało o jej losie, a wraz z tym i o dalszych kolejach wojny.

W jeden z listopadowych ranków, jeszcze o świcie, batalion Sokownina przyłączył się do wojsk piechoty, które wyruszały do centrum Moskwy. Mrozik osuszył ulice, suchy śnieżek padał ukosem, szeleszcząc na asfalcie. Czołgi zabarwione na biało i szaro-błotnisto wyciągnęły się przez całą długość ulicy. Czyż można myśleć o paradzie, kiedy Niemcy pod samą Moskwą, kiedy z trwogą przypadano z rana do wilgotnych dzienników z komunikatami o zawziętych walkach w okolicach podmoskiewskich? Lecz Moskwa, z myślą o której Sokownin zasypiał, która stała się niemal marą wyobraźni, jakby przyśniła się kiedyś — była ta sama, przysypana śnieżkiem, zapowiadającym już zimę.

W błękitnawej mgle, zaprószonej fruwającymi płatkami śniegu, z konturami budynków okolonymi białą obwódką, odmłodniała i odświeżona — leżała Moskwa. Szedł pośród znajomych, wydeptanych ulic, jakby jej wcale nie opuszczał o wieczorze lipcowym na dworcu Kijowskim... Tylko okna sklepów były zabite, albo zawalone worami z piaskiem, a w miejscu sztachet uniwersytetu, zburzonych od bomby, ziała pustka.

Lecz podobnie jak ślady przejść na ukochanej twarzy, wszystko to czyniło Moskwę jeszcze droższą i bliższą.

W rannej, mroźnej ciszy, kuranty wydzwoniły kwadrans. Ileż razy na froncie, przylgnąwszy uchem do odbiornika, słuchał tego dalekiego dźwięku Moskwy! Dopiero ostatni kwadrans. W ciszy słychać było, jak szeleści po asfalcie suchy śnieżek listopadowy. I w ślad za ostatnim uderzeniem zegara — głos znajomy, prawie dwa dziesięciolecia z rzędu dźwięczący w najgroźniejszych i najwspanialszych okresach dziejów rosyjskich głos... Ot, on, Sokownin, jeszcze cztery miesiące temu zajęty sprawami studenckimi, projektem dyplomowym, stoi z ludźmi swojego batalionu na placu Moskwy. Wszystko, co dopiero fermentowało w świadomości: jak żyć, jak służyć narodowi — studenckie, poszukujące — wszystko otrzymało teraz w dźwięczących ponad ciszą ulic moskiewskich wyrazach ostateczne, rozjaśniające znaczenie.

...I oto zejście do rzeki Moskwy, i rzeka w cienkim lazurze unoszącej się zawiei, i wybrzeża, geometrycznie pokreślone pasmami śniegu — moskiewskie, chłodne, niepowtarzalne... „Nie, nigdy Niemcy nie będą na Małej Mołczanowce — nagle uśmiechnął się w pełni szczęścia i pewności. — Możecie być spokojna, Ireno!" Wiedział teraz też, że wszystko, co uczynił w tej wojnie, było zaledwie początkiem i że najważniejsze dopiero się zbliża.

*) Wyższa szkoła techniczna.

Wszyscy ci, którzy posiadają jakiekolwiek wiadomości o pobycie LENINA w Polsce, proszeni są o zgłoszenie się w Redakcji „Kultury", ulica Batorego 14, codziennie w godzinach od 10 do 13. Tel. 502-21.

WŁODZIMIERZ ZARZECKI

POECI-DEKABRYŚCI

(W 120 rocznicę czynu zbrojnego).

„We wnętrzach syberyjskich rud
Chowajcie hardą moc cierpienia:
Nie zginie wasz bolesny trud,
Szlachetne myśli się rozplenią".
(A. Puszkin „List na Syberię").

Wojna ojczyźniana 1812 r, dając możość rosyjskiej inteligencji przodującej zapoznania się bezpośrednio u źródła z zachodnio-europejską filozofią i literaturą piękną, dokonały przewrotu dziejowego w umysłach

Wrażliwa inteligencja rosyjska ujrzała nagle, jak wielkie siły potencjalne kryją się w narodzie rosyjskim, który dotychczas znała jedynie z sentymentalnych utworów Karamzina, rozczulającego się nad niedolą miłosną po pańsku przybranych „paysans'ów".

Młoda Rosja 20-tych lat XIX wieku zaczyna walczyć ze wstecznictwem starszego pokolenia pisarzy już na ławie szkolnej. Zrywa z przestarzałymi pojęciami XVIII wieku i hołduje zasadom wolnościowego romantyzmu Byrona i Wiktora Hugo. Powstaje nowy, potężny prąd literacki, który cechuje gorący protest przeciwko wszelkiej sztywności, liryzm, egzaltacja, kult osobowości, Napoleona, walka o niezależność indywidualną i niezależność narodów.

Na zmianę starych form literackich, na zmianę stylu „bohaterskiego", napuszonego, powolnego, — powstaje nowy styl, nowy gorączkowy rytm lirycznych poematów Byrona.

Ten romantyzm literacki odpowiadał romantyzmowi społecznemu — wystąpieniem na scenę historyczną nowych warstw społecznych. Młodzi pisarze przodujący wnoszą do literatury zakazane przez pseudo-klasycznych parnasistów pojęcia „ojczyzna", „obywatel", społeczeństwo". Rodzą się coraz to nowe „niebezpieczne" myśli. Pisarzy rosyjskich zaczynają męczyć społeczne tematy. Lecz treść ich jest jeszcze ciemna, nieuchwytna. Przy całej swej nienawiści do wyrazu „rab" młodzi „rewolucyjni" pisarze rosyjscy są jeszcze wierni interesom klasowym szlachty. Oczekują „konstytucji" z góry, nie mają wiary w możliwość ruchu ludowego. Walczą wprawdzie ze wstecznictwem, reprezentowanym przez Karamzina i Żukowskiego, lecz nieśmiało, niezdecydowanie.

Nieliczna tylko garstka odważa się wystąpić otwarcie przeciwko samowładztwu. Są to poeci-dekabryści: Konrad Rylejew, Wilhelm Küchelbecker i książę Aleksander Odojewski, uczestnicy powstania 14 (27) grudnia 1825 r. Pierwszy z nich, dnia 13 lipca 1826 r. razem z czterema najwybitniejszymi dekabrystami został na mocy wyroku sądu doraźnego powieszony na wałach fortecy Piotra i Pawła w Petersburgu, dwaj pozostali — skazani na długoletnią katorgę.

Zdawać by się mogło, że ich romantyczny zryw zginął bez śladu w morzu ciemnoty i wstecznictwa pierwszej połowy XIX wieku. Lecz ziarno protestu społecznego, ofiarnie rzucone w jałowy grunt, wydało po latach wspaniałe plony. I dziś, w 120-tą rocznicę ich desperackiego czynu zbrojnego, świat kroczy zdecydowanie ku świetlej przyszłości, o jakiej marzyli poeci-dekabryści, podejmując beznadziejną walkę z potężnym caratem.

Równość, wolność, braterstwo — hasła w imię których walczyli poeci-dekabryści, przestały być mrzonkami „gorących głów" i na naszych oczach wcielają się w życie, kładąc na zawsze kres niewoli i wstecznictwu.

ALEKSANDER ODOJEWSKI

SEN POETY

W bezgłośnej lirze jest schowany
Dźwięk niby iskra w ciemnej chmurze:
Pieśń, przez nikogo nie poznana,
W płomieniach słowa się wynurzy.

W ciemnicy los pieśniarza kruszy,
A on, śpiewając nie dla świata,
Ukrywa skrzętnie w wolnej duszy
Nieśmiertelności boskie kwiaty.

Pochwałą tłumu nie przejęty,
Przedwczesnych laurów wieszcz unika.
Sen uszanujcie jego święty,
Jak sen przed bitwą bojownika.

DO A.M. JANUSZKIEWICZA

który przyniósł pozdrowienia od towarzyszy z Kurganu, dnia 3 października 1836 roku.

Ty znasz ich wszystkich, których tak lubiłem,
Z którymi życia smutne dni dzieliłem;
Ty znasz ich! Również im ściskałeś rękę
I powtórzyłeś mi przyjaciół słowa,
Oddawna już dla duszy mej nienowe,
Przy których miłym i pokrewnym dźwięku
Zdawało się, że byłem w lubym kraju,
Wśród więźniów-druhów, znowu na rozstaju.
Znużeni żarem, idą tak pielgrzymi
Przez rozpalone piasku oceany,
Cień palm i obszar chłodnych wód olbrzymi
Pociąga w dal... To oczy oszukane
Złudzeniem. Jednak przybywają siły,
I brną w pustyni dalej karawany,
Nie widząc więcej skwarnej swej mogiły.

KÜCHELBECKER

ROSJA

Wolności dumnej myśl napięta
Zrozumieć naród się nie stara
I nie uderza zemsta święta
W koronowaną głowę cara.

W piekielnej dusząc się niewoli,
Dźwigając jarzmo swe w pokorze,
Nie czują serca ciężkiej doli,
Zrozumieć hańby mózg nie może...

Tę Rosję, która w pętach żyje,
Widziałem nieraz u ołtarza:
Łańcuchem grzmiąc, zginając szyję,
Modliła się tam — za cesarza.

1824 r.

OSTATNI WIERSZ

(napisany na liściach klonu w fortecy).

Jak na obczyźnie, tu mi zbrzydło:
Czy prędko zrzucę ciężar życia?
Kto mi gołębie wręczy skrzydła?
Niechże odlecę, spocznę skrycie!
Cuchnącą stał się świat mogiłą —
Więc dusza z ciała się wyrywa.
Tyś, Boże, mym schronieniem, siłą!
O, usłysz! Krzyk mój, jęk cię wzywa.
Racz się przychylić do błagania,
Co w głębi duszy tak wezbrało:
Przyjaciół ratuj w ich zmaganiu,
Me grzechy odpuść od zarania,
I odłącz ducha już od ciała!

4 lipca 1826.

WILHELM KÜCHELBECKER

KLON

Wyrzeknij, synu lasów rozkrzewiony,
Co rośniesz śmiało, kpiąc z więziennych praw,
Wśród tych kamieni, soków pozbawiony,
Czy cię sprowadził tutaj traf?

Tyś się rozwinął wprost przed mym więzieniem.
Na myśl przywodzisz życia dawny raj...
Samotny będąc, mówię z twoim cieniem,
Wspominam miły sercu kraj.

Wspominam czasy, kiedy ptaka wzorem,
Którego w gąszczu często słyszę głos,
Porankiem wczesnym lub pod noc, wieczorem —
Chwaliłem wolność, drażniąc los.

Z rodzinnych brzegów cichej Awinory,
Co przez Estonii lasy płynie w dal,
Patrzyłem w przyszłość wzrokiem swej przekory.
Burzliwy czując w duszy żal.

Twych, niemal w niebo sięgających, braci
Straszyła myśli niedojrzałych mgła,
Straszyły ze snów kraje i postacie,
Więc drżeli — pora była zła.

A teraz jesteś świadkiem dopełnienia
Obawy braci, których kryje bór,
Ostatni druhu w mroku dni więzienia,
W dalekim kraju obcych chmur!

* * *

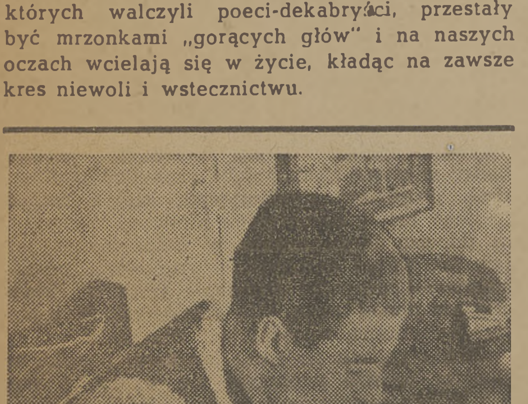
Nocy, zejdź i mnie uspokój,
Ciszę ześlij, zapomnienie,
Niechaj zjawi się złudzenie —
Odpoczynek mi daj, spokój!

Niechaj we śnie do mnie zleci
I los twardy udobrucha
Widmo chwiejne, złuda ducha.
Wyobraźni miłe dzieci!

Niech z drogimi znów rozmowy
Dziś upiję się urokiem.
Z ciepłym spotkam się ich wzrokiem,
Uśmiech ich niech wchłonę znowu!

Już zjawiła się rodzina:
Zapomniałem smutków, żali,
Więzy znikły gdzieś w oddali,
Mej wolności to godzina!

Tłum. Włodz. Zarzecki.



PISARZ KONSTANTY SIMONOW
POSEŁ DO RADY NAJW. ZSRR

KULTURA RADZIECKA

Z odczytu docenta majora Worobiowa,

Literatura, którą określamy nazwą „radziecka", jakkolwiek dorobek swój oparła na wielkiej tradycji klasycznej literatury narodu rosyjskiego i innych narodów ZSSR o dawnej kulturze — jest w swoim aktualnym stanie najmłodszą literaturą świata.

Tym co odróżnia literaturę radziecką od innych literatur jest nie tylko jej młodość, lecz w równym stopniu i jej wielonarodowość, charakter masowy i nowa rola, jaką wyznacza pisarzowi w społeczeństwie.

Obok literatury rosyjskiej, która zachowała miejsce czołowe, rozwijają się literatury innych narodów słowiańskich — ukraińska i białoruska, i literatury narodów azjatyckich. Znane są w całym Związku Radzieckim wiersze poetów ukraińskich Rylskiego, Bażana i Tyczyny, tłumaczy się z białoruskiego Kupałę i Kołasa, niezwykłą popularnścią cieszą się utwory ludowego poety kazachskiego Akima Dżambuła i piewcy Azerbejdżanu, Sulejmana Stalskiego.

Kiedy po Rewolucji Październikowej przed pisarzami stanęło zagadnienie wyboru między starym a nowym ładem, wielu czołowych pisarzy — niektórzy nie bez głębokiego namysłu — stanęło po stronie kraju Rad Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich. — Stanął do pracy protoplasta literatury radzieckiej Gorkij, Majakowski urasta na płomiennego trybuna ludu radzieckiego, erudyta Walery Briusow jest związany z proletariatem jeszcze od r. 1905, liryk Błok, specjalista od wzruszeń i pejzaży, pisze poemat „Dwunastu", wzmaga aktywność twórczą Serafinowicz. — Wracają i tacy, którzy początkowo wycofali się jak Aleksy Tołstoj. Ukazują się nowi ludzie, przedstawiciele mas, synowie robotników i chłopów. — Literatura radziecka staje się masowa, ludowa. Tworzą ją pisarze z ludu dla ludu. Stąd obrazy rzeczywistości są prawdziwe, a o życiu pisze się bez ogródek. — Literatura przeznaczona nie tylko dla 10.000 wybranych musi być prosta, choć daleka od wulgarności. Wytwarza się nowa metoda pisarska, zwana socjalistycznym realizmem. Jest to kontynuacja krytycznego realizmu klasyków rosyjskich, którzy umieli wprawdzie krytycznie ocenić rzeczywistość (Puszkin, Lew Tołstoj), ale rzadko mieli obraz przyszłości, do której dążyli (oprócz rewolucyjnych demokratów w rodzaju Czernyszewskiego).

Literatura radziecka staje do walki o utwierdzenie początków nowego świata. Socjalistyczny realizm idzie w parze z aktywnym romantyzmem, którego potrzebę wielokrotnie podkreślał Gorkij. I tak literatura radziecka ma przed sobą dwa zasadnicze zadania: poznawcze i wychowawcze. Z tych potrzeb zdają sobie sprawę pisarze będący jednocześnie społecznikami. Nie ma w literaturze radzieckiej momentu rozłamu między jednostką twórczą a społeczeństwem. Społeczeństwo oczekuje od każdego ukazującego się dzieła rozwiązania pewnych problemów. Atmosfera przyjaźni narodów, kult pracy, patriotyzm radziecki, szacunek dla człowieka — oto linia wychowawcza literatury radzieckiej.

Droga zmagań i budownictwa narodu radzieckiego znalazła swój wyraz w literaturze. Można tu rozróżnić dwa wielkie etapy: okres wojny domowej (do 1922) i okres pokojowego budownictwa (do 1941). Wojna domowa znalazła swe odbicie w powieściach Serafimowicza „Żelazny Strumień", Furmanowa, „Czapajew", A. Tołstoja „Droga przez mękę", Szołochowa „Cichy Don". Motyw walki wystąpił u liryków: Majakowskiego, Tichonowa, Swietłowa, Utkina.

W okresie pokojowego budownictwa znajdziemy książki o odbudowie zniszczonego wojną kraju (Gładkow: „Cement", Majakowski: „Dobrze", opowiadania Gorkiego, Tołstoja, Fadiejewa). O okresie industrializacji i tworzenia się społeczeństwa socjalistycznego piszą Leonow, Szaginian „Hydrocentral", Gorkij, Asiejew i inni. Ciągle szukający nowych form ekspresji Majakowski wypowiada wojnę mieszczaństwu. Okres kolektywizacji gospodarstwa wiejskiego równy może doniosłością i zasięgiem przemian dziejowych Październikowi znalazł wyraz w dziełach Szołochowa — „Zorany Ugor", Awdiejenki — „Kocham" i inn.

Na I. zjeździe Związku Pisarzy Radzieckich, utworzonego z poszczególnych asocjacji narodowych, Gorkij tak określił w swym przemówieniu główną wytyczną literatury radzieckiej: „Usiłuje ona poziomem dorównać epoce, w której powstaje...".

Z wyborów do Rady Najwyższej ZSRR

Wybory do Rady Najwyższej ZSRR, które odbyły się 10 lutego br. były nie tylko aktem o doniosłym znaczeniu politycznym. Wystarczy przeglądnąć stronice czasopism radzieckich, poświęconych literaturze, sztuce i nauce, trzeba przejść się po ulicach, po klubach i teatrach Moskwy w dniu wyborów, by zrozumieć, jak potężny rezonans znajduje ten polityczny akt w świadomości twórców i pracowników kultury radzieckiej.

W Związku Radzieckim intelektualiści nie odgradzają się od życia, lecz organicznie z nim związani nadają mu świadomy wyraz.

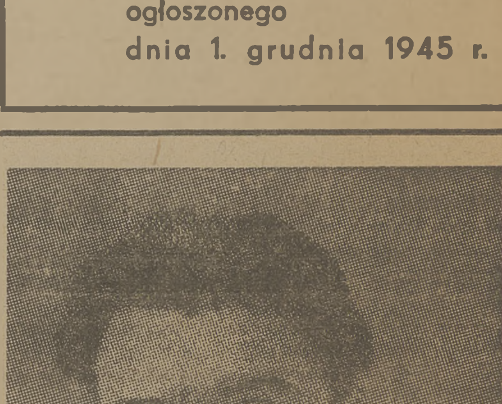
Naród radziecki wysunął jako kandydatów i obrał na członków Rady Najwyższej obok robotników fabrycznych i chłopów, obok przedstawicieli zawodowej inteligencji i oficerów Armii Czerwonej — cały szereg pisarzy, artystów i uczonych. Na licznych spotkaniach przedwyborczych, ludzie ci raz jeszcze w kontakcie osobistym zadokumentowali jedność, najbliższe zespolenie z wyborcami, to jest z całym wielkim narodem radzieckim. A oto garść nazwisk nowych deputatów do Rady Najwyższej:

prezydent Akademii Nauk ZSRR Sergiusz Wawiłow,

prezydent Akademii Nauk Ukraińskiej SRR Bohomolec,

wybitny architekt moskiewski Czeczulin,
pisarze: Szołocnow, Simonow, Leonow, Fadiejew, Panfiorow i inni.

poeci ukraińscy: Rylski, Tyczyna, Bażan,
uzbekski poeta Ajbek, gruziński poeta ludowy Szalwa Dadiani i wielu, wielu innych.



PISARZ LEONID LEONOW
POSEŁ DO RADY NAJW. ZSRR

WANDA WASILEWSKA

POPROSTU MIŁOŚĆ

Fragment powieści

Maria zdjęła biały szpitalny płaszcz. Odkręciła kurek — woda lała się na ręce cieniutką strużką. Kończył się dwudziestoczterogodzinny dyżur. Za oknem było jeszcze ciemno, ale już kontury drzew odznaczały się na ledwo-ledwo bledniącym tle nieba. Przyjaznym spojrzeniem powitała nowy dzień. Pomyślała, że dobrze by było wracać do domu piechotą, gdyby nie ten deszcz. A może właśnie wyjść, poczuć na twarzy chłodne krople, wesoły wiatr, posłuchać jak chlapią pod nogami kałuże? Ongiś, w dzieciństwie, kochała taką pogodę. Wybiegała przed dom, w wicher, w deszcz, i czuła niepohamowaną radość, że tak ją oto szarpie wiatr, że biją strugi deszczu, że leje się woda po potarganych włosach, że skaczą krople po kałużach. Zawsze potem oczywiście była burza w domu i matka gderała bez końca na temat przemoczonych butów, sukienki, która się skurczy, wstążki, która będzie na nic.

Ale znów przychodził wiatr i deszcz, i mamił, i wzywał, żeby wybiec, szaleć, z krzykiem biegać po podwórzu w upojeniu nadstawiając twarz pod chłodne bicze wody.

Uśmiechnęła się. Tak, to w niej zostało, dzikie instynkty, jak mówiła matka. Ale teraz rzeczywiście trzeba mieć litość dla butów. Jedne jedyne, i to już mocno sfatygowane. Pojedzie tramwajem, jak zwykle. I spać, spać, spać! Za całe dwadzieścia cztery godziny!

Drzwi się otwarły.

— On znowu krzyczy, chodź, Mario, chodź, strasznie krzyczy — pośpiesznie wytarła ręce, z powrotem włożyła płaszcz. Niecierpliwie rozerwała węzeł splątanych zawiązek.

— Ja cię bardzo przepraszam, jesteś chyba strasznie zmęczona, ale...

— Głupstwa mówisz, Raja. No, chodźmy.

Długi korytarz wysłany ciemno-czerwonym chodnikiem. Uchylone drzwi sal. Zapach medykamentów. Kogoś dźwigali na noszach, ktoś pośpiesznie przebiegał do operacyjnej.

— Nic nie mogę poradzić — usiłowała tłumaczyć Raisa, bezradnie rozkładając ręce. Ale Maria nie słuchała. Otwarła drzwi do małego pokoiku i szybko przymknęła je za sobą. Dwie pielęgniarki schylały się nad łóżkiem rannego, trzymały go, coś na wyprzódki tłumaczyły. Szarpał się im w rękach, biała kukła, spowita bandażami.

— Nie chc-ę, nie chcę, słyszycie, nie chcę! Won! Nie potrzebują was, nie potrzebuję nikogo! Precz, precz, ścierwy!

Maria podeszła cicho i położyła dłoń na obandażowanej głowie. Spod białych pasem grubo obmotanej marli popatrzyło na nią posępnie ciemne oko.

— Czego? — burknął, ale widziała, że ją poznał. Ciało pod flanelowym kocem przestało się miotać i szarpać.

— Co wyprawiasz? Nie wstyd ci? Jak tak można?

Kiwnęła głową tamtym dwóm, żeby odeszły. Zrozumiały znak i bezszelestnie zniknęły za drzwiami.

— Powiedziałem już sto razy... Powiedziałem, no nie?

Głos dźwigał się, podnosił, dźwięczały w nim niebezpieczne nutki gotowe przejść w histeryczny krzyk.

— Cóż to takiego mądrego powiedziałeś?

— Nie chcę! Nie chcę waszych bandaży, waszych leczeń, waszych zastrzyków, waszych operacji, doktorów, szpitala! Nie chcę! Dlaczego, za co? Jakie macie prawo, kto wam dał pozwolenie? Ja nie chcę!

Przysiadła na krześle koło łóżka nie zdejmując dłoni z bandaży spowijających głowę.

— A czegóż ty chcesz, uparciuchu?

— Nic nie chcę, nic, słyszycie! Chcę umrzeć, na to mam prawo — umrzeć! Dlaczego znęcacie się nade mną?

— To bardzo prosta rzecz — umrzeć — powiedziała cicho. — Pewnie, że trudniej — żyć. Ale ty pow[illegible]eneś żyć, ty będziesz żyć.

— A ja właśnie nie chcę. Po co siedzicie tu, siostro, tracicie czas, przystawiacie mi tych stróżów? To więzienie, czy jak? Ja się pytam, więzienie?

Ostrożnie, delikatnie przesuwała dłoń po białych bandażach. Uśmiechała się łagodnie. Uważnie patrzyło w nią jedyne oko, płonące między zwojami opatrunku.

— Zerwałeś wczoraj bandaże. Chcesz popsuć to, nad czym trudzili się ludzie. Chcesz sobie zaszkodzić. Nic cię nie obchodzi, że się o ciebie martwimy, że chcemy ci pomóc. Jesteś niedobry, uparty, rozkapryszony chłopak. Dlatego musimy cię pilnować.

— Ach, jaka to...

Uspokoił się, zamilknął na chwilę. Czekała.

— A wy mi powiecie prawdę, ale prawdę, samą prawdę? — zapytał znienacka.

Zastanawiał się widać, zbierał myśli, formułował pytanie.

— Postaram się.

— Nie powie mi siostra prawdy. Ale niech siostra pomyśli... Jeśliby się tak zdarzyło... Leży siostra w szpitalu, ślepa.

— Nie jesteś ślepy — powiedziała surowo.

— No, na jedno oko, wszysko jedno... Więc bez oka, bez ręki, bez nogi. Chce się siostrze żyć, co? Bardzo się chce, co?

Drwił ze złością, z uporem i ciemne oko płonęło gorączkowym ogniem.

— Tylko prawdę! Tylko prawdę, jeśli siostra w ogóle może nie kłamać?

— Powiem ci prawdę — powiedziała spokojnie. — Połóż się jak należy. Poprawię ci poduszkę, ot tak. Posłuchaj...

Wzięła jego gorącą dłoń w ręce. Leżał spokojnie, wyczekując.

— Widzisz, nie mogę ci powiedzieć, jakby było ze mną. Co bym czuła, czego bym pragnęła. Może i chciałabym umrzeć.

— Widzi siostra!

— Poczekaj.

Przeszło nagle wszelkie zmęczenie. Poczuła się silna, jakby to dopiero zaczynał się dyżur. Napłynęła ciepłą falą myśl o Grzegorzu.

— Widzisz, mam męża. Mąż jest na froncie. Może w tej chwili jest ranny, tak samo jak ty. Powiem ci prawdę, samą prawdę: jeśli nie może być tak, żeby wrócił cały — niechby wrócił bez rąk, bez nóg, byle wrócił. Moje ręce będą pracowały zamiast jego rąk, przez moje oczy będzie widział świat, byle był, byle był ze mną.

Nie, nie mówiła do rannego. Błagała los, dzieje, świat bezlitosny, żeby Grzegorz wrócił. Ach, posłyszeć jeszcze jego głos, zobaczyć jego uśmiech, dotknąć jego dłoni, służyć mu, być przy nim... Poczuć znów wysoką falę szczęścia, co zatapia serce, ufność najgłębszą, spokój błękitny, ogarniający duszę. Pomyśleć znów, że oto jest, szczęście najprawdziwsze, swój na wieki człowiek, że nie zatracił się na dalekich szlakach wojny, że przyszedł, że się znowu jest razem. Cóżby znaczyło... Nie, nie, umiałaby mu wytłumaczyć umiałaby go przekonać, umiałaby mu dopomóc tak, jak on jej pomagał sto razy w życiu...

— To jest prawda? — zapytał surowy ranny i posępne oko wpiło się spojrzeniem w jej rozjaśnioną twarz.

— To jest prawda — potwierdziła uroczyście, jakby składając przysięgę. — To jest sama prawda.

Patrzył teraz w sufit.

— Bo ja mam dziewczynę, wie siostra...

No tak. Teraz rozumiała, że powiedziała właśnie to, co było trzeba. Że dała odpowiedź właśnie na to, co męczyło najbardziej.



Ranny podniósł dłoń i poruszał nią bezradnie przy twarzy.

— Co tam?

— Pod poduszką... Tu, pod poduszką...

Sięgnęła. Zaszeleścił papier. Koperta, sklejona z kartki szkolnego zeszytu. Zamazane, fioletowe literki adresu.

— List, niech siostra wyjmie list.

Maleńki, przybrukany świstek.

— Niech siostra czyta. Na głos.

Wygładziła na kolanie zagięcia. Chemiczny ołówek rozlewał się plamami.

„Najdroższy Wasia! Pozdrawiam cię z całego serca, i mama, i siostrzyczka Frosia i ciotka, i wszyscy sąsiedzi. Bardzo jestem rada, że już wiem, gdzie jesteś. Nie piszesz, gdzie cię raniło i jak. To ja ci chcę napisać, jakby nie było, to ja za ciebie pójdę, to ty mi napisz, jak cię raniło, i choćbyś był inwalida, to ty się nie martw, bo ty przecież wiesz, jak to jest, i że jakby nie było, to ja zawsze taka sama, jak była, to ci piszę, żebyś sobie do głowy nie przybierał, jeśli tam co, tylko napisz. U nas w domu wszystko po staremu, twoi starzy też zdrowi i tylko wszyscy na ciebie czekamy, to ty napisz, czy jeszcze pójdziesz na front, czy już do domu, a jakby trzeba, to ja po ciebie przyjadę, bo starym trudno, a ja przyjadę. I cię pozdrawiam jeszcze raz, i czekam na list, do widzenia, twoja Ola".

Złożyła starannie brudną karteczkę. W szeroko otwartym, utkwionym w suficie oku rannego zebrała się i zastygła samotna łza, błyskając w kąciku między powiekami.

— No widzisz — stwierdziła Maria — mówiłam przecież.

— To siostra myśli?...

— Ach, jakiś ty! Pisze ci przecież Ola...

— No tak... Tylko, że ja myślałem... może to tylko tak, a jak przyjadę...

— Nie, nie, przecież to jasne. Cóż to, nie czytałeś listu?

— Jakże. czytałem, czytałem... I wczoraj i dziś... Ale zawsze...

— Ot, głuptas! Cóżby też warta była twoja dziewczyna? Przyjedziesz, będziecie razem pracowali...

— Jaka też to praca — skrzywił się gorzko.

— Protezy ci zrobią, będziesz pracował, żona pomoże, dzieci przyjdą, pomogą.

— Dzieci...

— No pewnie. A teraz tylko trzeba leżeć spokojnie, żeby się wszystko prędzej pogoiło. Żeby prędzej do domu, do Oli. Będziesz spokojnie leżał?

— A to już chyba...

— Doktorów będziesz słuchał?

— Cóż...

— Otóż to właśnie. A awantur wyprawiać nie ma co, i sióstr ścierwami nazywać.

Zawstydził się.

— To jakże... To może siostra im powie? Bo to jakoś...

— A ty sam przeproś. Patrzcie, nawymyślać to może, a przeprosić „to może siostra"... Jaki mi to pan!

— To ja już sam...

— A pewnie, że sam. No, to ja pójdę, a ty śpij, i żeby już więcej skandalów nie było!

Dopiero na schodach zauważyła, jak zrobiło się późno. Przez okna klatki schodowej sączył się blady jeszcze, ale już wyraźny poranek. Pośpiesznie zapinała płaszcz. Paliła się w sercu ogieńkiem radość, jakby pozdrowienie dalekie od Grzegorza, jakby uścisk serdeczny jego opalonej ręki. Szybko zbiegła po schodach. W westybulu natknęła się na Woroncowa.

— Jeszcze tutaj? — zdziwił się.

— Zatrzymałam się trochę.

Wyszli razem, w mętniejący mrok ulicy, w chłodny wiatr, w krople padającego deszczu. Wysoko widać było wyraźnie niebo, ale tu, między domami, w dole, pochmurny świt nie zdołał jeszcze rozegnać ciemności. Maria potknęła się.

— Daj rękę, jeszcze ciemno, tu pełno wybojów.

Wsunęła mu dłoń pod ramię i nagle poczuła, że jest strasznie zmęczona. Z daleka zamajaczył błękitny ognik, jechał tramwaj. Woroncow pomógł jej wsiąść do przepełnionego wozu.

— Bardzo jesteś zmęczona?

— A co?

— Gdybyś mnie poprosiła na herbatę, nim położysz się spać, tobym nie odmówił.

Uśmiechnęła się.

— No to może pan doktór raczy nawiedzić moje niskie progi? Herbata na mnie czeka, wypijemy razem.

— Swietnie. Strasznie mi się nie chce teraz wracać do domu. Brr, co za ranek!

Tramwaj trzeszczał i zgrzytał, kołysał się na zakrętach i w takt jego ruchów kołysała się bezwładnie, zataczała, chwiała ludzka masa, szczelnie zapełniająca wagon. Maria przymknęła oczy. Jadą tramwajem do domu, ona i Grysza. Grysza otoczył ją ramieniem, żeby ochronić przed szturchnięciami. Wystarczy odrobinkę odchylić głowę, żeby poczuć policzkiem szorstkie sukno jego palta.

Potrącona przez kogoś przepychającego się do wyjścia staruszka zaczęła wymyślać. Zaczepiony odgryzł się opryskliwie. Teraz rozlegnie się wesoły głos Gryszy, roześmieje się publiczność w tramwaju, i spór dwojga rozdrażnionych ludzi rozpłynie się w śmiechu i żartach.

Ale nie było Gryszy. To Woroncow ochraniał ją od nacisku przebijających się ku wyjściu. Nie było Gryszy. Gdzieś indziej, któż wie, gdzie, rozlegał się jego wesoły głos. Gdzież mógł być w ten chłodny, deszczowy, ciemny poranek? Może idzie po drodze jakiejś niewiadomej, nieznanej? Może pełznie po błocie, może śpi w ziemiance? Gdzie jest Grysza?

I znów, jak tam przy łóżku rannego czerwonoarmiejca: choćby ślepy, choćby bez rąk, bez nóg...

— Wysiadamy.

Wzdrygnęła się. Przez chwilę nie rozumiała, gdzie jest. Ach tak, tramwaj, tu już przystanek.

Znów pobrnęli po błocie. Wyraźniej rysowały się na tle chmurnego nieba zarysy domów. ciemne, niepotrzebne latarnie sterczały w ulicy, jak pozbawione gałęzi, martwe drzewa. W mieszkaniach jeszcze paliły się światła, słabo majacząc ze szczelin zasłon i papierów.

Tu już był dom. Zdyszała się nim weszła po schodach. Martwo połyskiwały żarówki owinięte niebieskim papierem. W ich świetle twarz Woroncowa wydała się nagle stara i zmięta.

Matka niechętnie podała rękę gościowi. Nie odpowiedziawszy na powitanie, podreptała do kuchni.

— Mamo, herbaty, tylko gorącej!

— A jakże... Doczekać się ciebie nie można. Grzeję i grzeję, zakipi i znów wystygnie, a ciebie nie ma i nie ma...

Maria z westchnieniem ulgi opuściła się w stary, obszarpany fotel. Wyciągnęła przed siebie nogi. Ręce opadły bezwładnie.

— Zmęczyłaś się — powiedział cicho, patrząc uważnie na cienie, rysujące się pod oczyma, snujące się wokół ust.

— Strasznie — przyznała. Nie chciało się jej mówić. Odpoczywać, odpoczywać! Rada była, że Woroncow przyszedł. Czuła się jakoś pewniej i bezpieczniej w jego obecności. Matka tylko jak zawsze uznała za potrzebne zademonstrować swą niechęć do przybysza. Obrończyni praw Gryszy... Och, rzeczywiście. trzeba było pilnować praw Gryszy...

— Czemu się śmiejesz?

— Śmieję się? — zdziwiła się. — Aha, prawda, wiesz, pomyślałam, że mama gra w tym domu raczej rolę teściowej.

Mocował się z zapalniczką. Siny płomyk zapalał się i natychmiast gasnął.

— Zapałki tam na stoliku.

Nie mógł znaleźć. Podniosła się z trudem i wysunęła szufladkę. Oczy padły na fotografię. To był Grysza, Grysza jak żywy z radosnym spojrzeniem oczu, z zawadiackim przechyleniem głowy. Grysza...

— Operowałeś dzisiaj?

— Tak, wiesz...

Przymknęła oczy. Zdawało się, że pilnie słucha. Ale nie słyszała ani słowa. Zapadła w półsen, w drzemkę na jawie. Z daleka dochodził dźwięk głosu Woroncowa, ale nie chwytała sensu słów. Była daleko, daleko, była przy Gryszy. Opowiadała mu o Wasi, o jego dzikiej rozpaczy, o nieortograficznym liście, o tym, jak jej on, Grysza, pomógł. Bo to on jej pomógł. Podyktował słowa, które trzeba było powiedzieć, zdjął z niej ciężar zmęczenia, odbicie jego uśmiechu na wargach przekonało tamtego, nieszczęsny kadłub w białych bandażach, przekonało może bardziej niż słowa. Grysza...

— No nie? — doszło do jej uszu i uprzejmie przytaknęła.

— Oczywiście, oczywiście.

I Woroncow opowiadał dalej. Słowa szemrały jak strumyczek. Grysza miał inny głos. Usłyszała nagle jak na jawie tamten głos, jasny, kipiący wesołością, która brzmiała w każdej nutce, nawet kiedy mówił o rzeczach najbardziej zwyczajnych, obojętnych.

W korytarzu zaczłapały pantofle. Tatjana Piotrowna wniosła na tacy czajnik i dwie filiżanki.

— A mama się nie napije?

— Ja już piłam — powiedziała niechętnie i wzruszyła ramionami. Nie, nie pochwala tych wizyt, doktór coś za często zjawiał się w domu. I choć Maria jakby nie zwracała na niego uwagi, to przecież... Dziwne wizyty, o osmej rano... Siąść razem z nimi i pić herbatę, to jakby usankcjonować to, czego nie pochwalała, co uważała za niewłaściwe. Człapiąc zdeptanymi napiętkami pantofli wyszła do drugiego pokoju i ostentacyjnie głośno zamknęła za sobą drzwi.

— Cukru nie ma — powiedziała Maria, tak, jakby to trzeba było zaznaczyć, choć przecież z góry było wiadomo, że cukru nie ma. Prawie wszystko, co dostawało się na kartki, Tatjana Piotrowna chowała skrzętnie na jakąś niewiadomą czarną godzinę.

— Jakie ty masz jasne włosy, Mario — powiedział niespodziewanie Woroncow.

Roześmiała się.

— Pan doktór zauważył? Cóż za spostrzegawczość! Jak byłam mała, dzieci mi dokuczały, krzyczały za mną siwula, jak na krowę. Okropnie się martwiłam, myślałam że na zawsze zostaną takie białe. Dopiero potem trochę pożółkły.

Nie, nie był niespotrzegawczy. Dawno wiedział, że ma zdumiewająco jasne włosy. Ale teraz, nalewając herbatę pochyliła się tak, że blask stojącej na stole lampy prześwietlił rozwiane nad czołem pukle, strojąc ją w aureolę przejrzystej, nieomal srebrnej mgiełki. Patrzył na tę mgiełkę, na opuszczone ciemne rzęsy, na równy spadek nosa i poczuł w sercu dotkliwe ukłucie. Było coś radosnego w każdym jej ruchu, w każdym stąpnięciu, wiecznie żywa siła, bijąca z głębokich źródeł. Nawet kiedy była najbardziej zmęczona, kiedy spotykał ją na szpitalnym korytarzu po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze, kiedy błękitnawe cienie kładły się pod oczyma, przecież była w tej twarzy radosna młodość, której nie mogło pokonać znużenie, ani wszystkie szpitalne okropności.

Tę swoją niepokalaną młodość niosła w szpitalne sale i zwyciężała nią mrok, i zwidy gorączki, rozpacze uciekającego życia, cienie nadchodzącej śmierci lepiej i łatwiej, niż starsze bardziej od niej wykwalifikowane i doświadczone siostry. Cóż jej dawało tę siłę, cóż w niej budziło ten uśmiech, który ledwo, ledwo zmieniał układ warg, ale rozjaśniał całą twarz wewnętrznym jakimś światłem?

Nie chciał dawać sobie na to odpowiedzi. Dostrzegł przecież — nie pierwszy raz — porozumiewawcze spojrzenie rzucane fotografii na stoliku. Jej uśmiech był niemal odbiciem tamtego męskiego uśmiechu, uśmiechu Grzegorza. Mąż, którego nie widziała od roku, był tu, nie opuszczał jej ani na chwilę. Żyła jego uśmiechem, z niego czerpała siłę.

KRONIKA KULTURALNA

Literatura

Nowe przekłady z Horacego. Grupa poetów radzieckich zakończyła pracę nad nowymi przekładami pieśni Horacego, przy zachowaniu dokładnie rytmiki oryginału. Przekładów dokonali S. Bobrow, Borys Pasternak, I. Selwinskij, W. Jazwickij i in. Antologia zredagowana przez Jakuba Głosowkiera ukaże się w Państw. Wydawn. Literatury.

W Alma-Ata wydano obecnie w języku kazachskim następujące książki: „Taras Bulba" — Gogola, „Walczyli za ojczyznę" — Szolocnowa, „Zbiór lirycznych wierszy" — D. Abilewa, i poemat „Sułtan" — Isenberlina.

Na kolejnym czwartku literackim w redakcji gazety „Prawda Ukrainy" Leonid Pierwomajskij podzielił się wrażeniami z Jugosławii, Węgier i Czech i przeczytał nowe wiersze oraz przekłady ludowych pieśni słowackich.

Borys Pasternak wydał nowy tom wierszy z okresu wojny p. t. „Ziemnoj prostor" „Przestrzeń ziemska".

Utwory myśliciela i poety uzbekskiego XV w. Aliszera Nawoi zajmują wybitne miejsce w światowej literaturze pięknej. Jego Chomsa „Piątka" składa się z pięciu poematów. Jednym z nich jest „Lejli i Medznun", który ukazał się obecnie w Państw. Wyd. Literatury pięknej w przekładzie Siemiona Lipkina i zaopatrzony jego wstępem. Poemat opiera się na legendzie arabskiej o młodzieńcu Cnojsie, przezwanym za swoją szaloną miłość do Lejli „medznunem" — głupcem. W poemacie Nawoi znajduje swój wyraz głęboka wiara ludu w siłę czystej, ludzkiej miłości. Głębokiej treści filozoficznej poematu odpowiada barwność i muzyczność słowa.

Nauka

Promień radiowy na księżyc. 1 lutego w Instytucie Fizyki im. P. Liebiediewa członek Akademii N. D. Papaleksi wygłosił referat o mierzeniu odległości między ziemią a księżycem, zapomocą fal elektromagnetycznych. Członek Akademii Papaleksi przedstawił swoje wyliczenia teoretyczne poczynione jeszcze przed kilku laty, zgodnie z którymi radiotechnika współczesna ma pełną możliwość urzeczywistnienia kontaktu radiowego z sąsiednimi ciałami niebieskimi. Wymagana siła skierowanej emanacji fal radiowych może być osiągnięta drogą ich koncentracji. Odbite od powierzchni księżyca, fale radiowe wracają na ziemię i są rejestrowane przez urządzenia odbiorcze po upływie 2,75 sekundy — odpowiednio do przebytej przez nie odległości do księżyca i z powrotem.

Referat ten wywołał ożywioną dyskusję, w której udział wzięli fizycy i astronomowie. Prezydent Akademii Nauk Związku Rad. C. J. Wawiłow, wskazał na pełną możliwość osiągnięcia metodą fotoelektryczną mocnego promienia świetlnego, który możnaby posłać na księżyc, wykorzystując lampy rtęciowe o superwysokim ciśnieniu.

Profesor Miasnikow, wynalazca sowiecki, skonstruował maszynę do pisania, która pisze samoczynnie pod dyktandem. Impulsy elektryczne, spowodowane przez fale dźwiękowe mowy ludzkiej, z których każda samogłoska i każda spółgłoska posiadają inną częstotliwość drgania, wprawiają w ruch poszczególne czcionki tej maszyny.

W Akademii Nauk Z. S. R. R. w Moskwie odbyło się żałobne posiedzenie ku czci zmarłego w Krakowie sekretarza Polskiej Akademii Umiejętności prof. St. Kutrzeby.

Uroczysta Akademia Kościuszkowska w Moskwie

Z okazji dwóchsetnej rocznicy urodzin Kościuszki Komitet Wszechsłowiański i Związek Patriotów Polskich urządziły w dniu 12 bm. w Moskwie uroczystą akademię polsko-radziecką.

Akademia odbyła się w najpiękniejszej sali Moskwy, tzw. Sali kolumnowej Związków Zawodowym i była transmitowana przez radio.



DEKADA SZTUKI ORMIAŃSKIEJ W MOSKWIE

Teatr

Z teatrów moskiewskich. Moskiewski Teatr państwowy im. Leninowskiego Komsomołu wznowił obecnie dramat Rostanda „Cirano de Bergerac". Jednocześnie Teatr Kameralny wystawia przy ogromnej frekwencji „Madame Bovary".

Teatr Komsomołu pod dyrekcją Biersieniewa przygotowuje obecnie premierę sztuki Łesi Ukrainki pt. „Leśna pieśń". Nową sztukę dla tegoż teatru pisze również Konstanty Simonow. W planach teatru na okres najbliższy leży inscenizacja powieści Dostojewskiego: „Zbrodnia i Kara".

Dyrektor I. Biersieniew wystąpi także w roli marszałka Tito w filmie o nowej Jugosławii, do którego scenariusz napisał G. Mdiwani.

Muzyka

Jedna z najwybitniejszych śpiewaczek radzieckich, laureatka premii Stalinowskiej, B. Dawydowa, dała koncert wokalny, poświęcony muzyce norweskiej. Na bogaty program złożyły się pieśni: Griega, Sindinga, Kierulfa i inn.

Premią Stalinowską nagrodzono Kwartet im. Beethovena, Kwartet im. Komitasa, śpiewaczkę B. Dawydową, śpiewaczkę Litwinienko-Wolgemut, E. Gilelsa, dyrygenta Golowanowa i inn.

Pośród laureatów premii Stalinowskiej po raz pierwszy znaleźli się również artyści operetki Kuguszewa, Wiks, Dybero i inni.

Dora Massini — czołowa solistka Narodowego Teatru Opery w Bukareszcie wystąpiła w Moskwie z koncertem wokalnym muzyki rumuńskiej i rosyjskiej.



DEKADA SZTUKI BURIATO-MONGOLSKIEJ

Zbliżenie polsko-radzieckie w dziedzinie nauki

Moskwa. W tych dniach we Wszechzwiązkowym Towarzystwie Łączności Kulturalnej z Zagranicą odbyło się posiedzenie sekcji naukowej przy udziale przedstawicieli ambasady polskiej w Moskwie z ambasadorem prof. Raabe na czele. Posiedzenie to było poświęcone sprawom zbliżenia polsko-radzieckiego w dziedzinie nauki.

Posiedzenie zagaiła z ramienia W. O. K. S. pani Kisłowa, podkreślając ogromne znaczenie łączności kulturalnej pomiędzy Polską i Związkiem Radzieckim. W imieniu ambasady polskiej attache do spraw naukowych prof. Dembowski przedstawił proponowany ze strony polskiej program zbliżenia polsko-radzieckiego w dziedzinie nauki. Program ten przewiduje wymianę profesorów polskich i radzieckich, którzy wygłaszaliby wykłady w Polsce i ZSRR dla studentów oraz uczących się robotników.

Po prof. Dembowskim zabrał głos ambasador Raabe, który podziękował zarządowi WOKS-u za zorganizowanie obrad i oświadczył, że w Polsce zainteresowanie wśród polskich uczonych nauką radziecką, jest ogromne. Dążenie profesorów polskich, oderwanych przez szereg lat od swobodnej myśli naukowej do poznania wspaniałych osiągnięć nauki radzieckiej jest całkiem zrozumiałe i naturalne. Zbliżenie nauki polskiej i radzieckiej — zaznaczył mówca — ma znaczenie nie tylko kulturalne, ale także ogromną wagę polityczną, przyczyniając się do pogłębienia i wzmocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

Mile wspomina prof. Piczeta okres swej pracy na Uniwersytecie Krakowskim, kontakty z profesorami Handelsmanem i Kutrzebą oraz z wieloma innymi. Szereg uczniów prof. Piczety opracowuje obecnie w Moskwie zagadnienia z historii Polski. Jeden z nich napisał oryginalną pracę o Fryczu Modrzewskim. Prof. Piczeta wypowiedział się za zacieśnieniem łączności z historykami polskimi. Następnie zabrał głos radca ambasady Matwin, który mówił o konieczności energicznej realizacji wszystkich zamierzeń, zmierzających do zbliżenia polsko-radzieckiego.

Na zakończenie ambasador prof. Raabe zapoznał uczonych radzieckich z istniejącymi obecnie w Polsce wyższymi uczelniami. Ambasador podkreślił, że profesorzy Uniwersytetu Lubelskiego im. Curie-Skłodowskiej, którego jest założycielem i rektorem, oczekują z niecierpliwością przyjazdu profesorów radzieckich.

Z życia Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Krakowie

Staraniem T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w Krakowie odbędzie się dnia 15. bm. o godz. 19-tej w sali Miejskiej Rady Narodowej odczyt kpt. Berezina pt. „Społeczeństwo socjalistyczne a jednostka".

Dnia 16 bm. odbędzie się w sali U. J. im. Kopernika o godz. 18-tej odczyt w języku rosyjskim docenta Uniwersytetu Leningradzkiego Worobiowa pt. „Naród rosyjski w twórczości Lwa Tołstoja".

Dnia 20-go lutego b. r. odbędzie się odczyt generała-lejtnanta Barinowa na temat: „O wyzwoleniu polskiego wybrzeża morskiego (Gdynia i Gdańsk)".

Ciesząca się powodzeniem wielka wystawa pt. „Moskwa — Stolica Z. S. R. R." w lokalu T-wa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy ul. Batorego 14, będzie otwarta jeszcze tylko przez dwa tygodnie.

Film

Chaplin, którego twórczości jest poświęcony drugi tom Materiałów do historii sztuki filmowej, wydanych przez Państw. Wyd. Kinowe w Moskwie jest nie tylko jednym z największych aktorów filmowych, ale i artystą-demokratą, przyjacielem Związku Radzieckiego. Przepięknie wyraził on nastroje i uczucia przodujących artystów U. S. A.

„Pozdrawiam Cię, Związku Radziecki za wspaniałą walkę, którą wiedziesz w imię wolności. Nie zważając na oszczerstwa, rzucane na sprawę, za którą walczycie, wzrośliście w wielkości i swobodzie, staliście się przykładem dla zwyczajnych ludzi. Dobra siła kryje się za postępkami. Wychodzi ona poza granice człowieczych możliwości. — Ta siła to dążność do dobra.

Przednia linia demokracji — mówi Chaplin — przebiega wzdłuż rosyjskiego frontu. Rosjanie walczą nie tylko o swoje zasady, ale i o — nasze.

Książka dzieli się na dwie części: pierwsza składa się z artykułów i studiów o Chaplinie, druga zawiera dokumenty i wypowiedzi artysty. Na końcu tomu znajduje się dokładny rejestr wszystkich filmów z Chaplinem.

Przedwyborczy festiwal filmowy w Moskwie. W związku z wyborami do rady najwyższej ZSRR odbył się w moskiewskich kinoteatrach, pałacach kultury i klubach, festiwal filmowy, program którego obejmuje filmy związane tematycznie z konstytucją ZSRR i rewolucją październikową („Lenin w październiku", „Lenin w roku 1918", „Jakow Swierdłow", „Dzielnica wyborska", „Czapajew", „Członek rządu" i inne filmy historyczne („Aleksander Newski", „Piotr Wielki", „Suworow", Kutuzow"), obrazy poświęcone bohaterom ostatniej wojny („Zoja", „Ona broni ojczyzny", „Tęcza", „Niebo Moskwy" i inne) oraz liczne filmy dokumentarne i popularno-naukowe. Seanse filmowe są poprzedzane prelekcjami na temat wyborów.

Do festiwalu zostały włączone także kina ruchome, które obsługują wieś i mniejsze miejscowości.

Nieznany list Mickiewicza w Bibliotece im. Lenina w Moskwie

W Bibliotece Państwowej im. Lenina w Moskwie znaleziono nieznany dotąd list Mickiewicza do Pagodina. List ten był przechowywany w oddziale rękopisów.

Tekst listu napisany w języku francuskim brzmi następująco:

„Dziękuję Panu, Drogi mój Panie Pagodin, za Pańską pamięć, ale nie mogę pozwolić sobie na przyjemność spotkania się z Panem i zjedzenia blinów, gdyż nawał spraw nie pozwala mi na to. Ściskam Pana i Pańskich przyjaciół

(—) Mickiewicz".

List znajduje się w teczce z datą 1828 r. — Adresat listu, Pagodin, jest autorem szeregu utworów dramatycznych, beletrystycznych i wybitnym historykiem. Przez pewien czas pełnił funkcję redaktora „Moskiewskiego Wiestnika".

Życie kulturalne ZSRR w cyfrach

Prasa radziecka zamieszcza bilans cyfrowy, ilustrujący stały rozwój kultury w Związku Radzieckim. Wydatki budżetowe na instytucje naukowo-badawcze wzrosły w roku 1945 w porównaniu z rokiem 1944 o 50 proc., a liczba instytucji i zakres ich pracy znacznie się rozszerzyły. W roku 1925 Instytutów Akademii Nauk było 7, a w roku 1945 — 53. W roku 1945 Akademia wydała 243 prace naukowe, a w roku bieżącym ma się ukazać ok. 400 prac. Ogólna liczba pracowników naukowych Akademii Nauk wynosi 4.200 osób. Nagrody Akademii przyznano przeszło 1600 osobom, a w tym 502 przedstawicielom sztuki i literatury. W liczbie tej znajduje się 116 kobiet.

Rosja przedrewolucyjna liczyła 91 wyższych uczelni, tj. tyle, ile w Związku Radzieckim stworzono tylko w okresie ostatniej wojny. Mimo wielkich strat w ludziach spowodowanych przez wojnę, liczy Związek Radziecki ponad 760 wyższych uczelni, do których uczęszcza ponad 600 tys. studentów. Powyższa cyfra nie obejmuje szkół technicznych, przygotowujących specjalistów ze średnim wykształceniem. Słuchaczy w tych szkołach jest dziś ponad jeden milion. W latach 1914—15 w szkołach powszechnych i średnich uczyło się ponad 8 mil. dzieci, a ilość nauczycieli wynosiła 213.000. W roku 1940 liczba uczniów tych szkół wzrosła do 35 milionów, a nauczycieli było 1,200.000.

W okresie władzy radzieckiej do niebywałego rozkwitu doszedł teatr. W roku 1914 imperium rosyjskie liczyło 153 teatry, przy czym 1/3 stanowiły teatry o lekkim repertuarze. Obecnie istnieje w Związku Radzieckim 729 teatrów, w tej liczbie 402 dramatyczne, 36 operowych i 49 teatrów dziecięcych. W roku 1945 odwiedziło teatry, koncerty i cyrki ogółem 128 milionów widzów.

Redaguje Komitet. — Nakładem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Krakowie. — Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 14. Drukarnia I pod Zarządem Państwowym w Krakowie, ul. Wielopole 1.
M—11233